

Jan Bronisław Richter

Replika

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 25/1/4, 691-694

1928

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

4) Zarzut zamieszczania błahych wiadomości o stosunkach rodzinnych drukarzy lwowskich byłby poważny i dotkliwy, gdyby w źródłach znaleźć można było szczegóły inne, ważniejsze. Tam jednak, gdzie brak wszelkich wiadomości nie wolno historykowi pomijać nawet pozornie obojętnych drobiazgów. Spisy książek, zawarte w inwentarzach pośmiertnych, włączone zostały w rękopisie mej pracy do działu dodatków źródłowych, poczem następował indeks osób i miejscowości. Z niezależnych ode mnie powodów wydawniczych działały te, niestety, nie weszły do książki.

W sprawie papierni brzuchowickiej zaznaczam, że źródłowe wiadomości o niej zebrałam już w r. 1922 i podałam je w artykuliku „Przyczynki do dziejów papiernictwa lwowskiego“ w I. zeszytcie „Kwartalnika Historycznego“ z r. 1923.

6) O ostatnim rozdziale mej książki wyraża się p. Recenzent ze złośliwą ironją, że mówię wyłącznie o kradzieżach książek i wynikłych z tego powodu procesach, a zarzuca mi brak pogłębienia tła kulturalnego i wysnuwanie wniosków z fałszywych przesłanek. Niestety zarzut to gołostowny. Natomiast trzeba stwierdzić przykry fakt, że owe procesy o kradzież książek są jedynym dowodem, iż książka odgrywała jakąś rolę w życiu Lwowa w XV stuleciu. Dlatego nie mogłam tych szczegółów pomijać.

Anna Jędrzejowska.

Replika.

W sumiennie zebranych i lojalnie tu powtórzonych zarzutach, które postawiłem książce Dr. A. Jędrzejowskiej, autorka pomija zupełnie milczeniem, podobnie jak to uczyniła w swej pracy, napis znajdujący się na ostatniej karcie „Jus municipale“: „We Lwowie. Drukowano u Pawła Szczerbica“. Wspomina tylko ogólnie o unieszczeniu jego imienia, — ale to nie jest to samo, co wiadomość o drukowaniu u syndyka lwowskiego.

Nigdy nie wątpiłem o tem, że autorka oparła swoje wywody na jakichś przesłankach, chodzi tylko o ich wartość dowodową. Obecnie jeszcze raz uzasadnia poważnie swoje stanowisko zajęte poprzednio, trzeba więc rozważyć przytoczone argumenty. Sądzę, że opłaci się trud zapuszczenia się w dyskusję nad sprawami, o których można — zdawałoby się — mieć tak odmienne sądy.

Omówmy najpierw kwestje drugorzędne, a potem przejdziemy do ważniejszych.

Kryterjum narodowościowe, — nie powiem nienaukowe, — narzuciła sobie autorka w tytule swojej książki. Stąd drukarzowi innej narodowości należałoby może poświęcić osobny rozdział (na równi z polskimi typografami), o ileby on wnosił do sztuki drukarskiej istotnie coś nowego. W tym wypadku wystarczała krótka wzmianka. Wprawdzie niema bezpośrednich dowodów istnienia drukarni we Lwowie przed Fedorowiczem, nie można jednak ignorować napisu na kamieniu nagrobkowym ruskiego drukarza głoszącego, że Fedorowicz tylko „swojem pisaniem drukowanieje zaniedbałoje odnowił“¹⁾.

¹⁾ St. Ptaszyci, Iwan Fedorowicz, Rozprawy i Sprawozdania Akademii Umiejętności, Wyd. filol. Kraków, 1886, t. XI., str. 5.

Jeszcze raz stwierdzam, że publikacja prof. Ptaśnika ukazała się w r. 1922, a notatka autorki o papierni w Brzuchowicach w „Kwartalniku Historycznym“ w r. 1923. Przyjmując zaś niedopowiedziane wyjaśnienie autorki z zadowoleniem do wiadomości, zaznaczam, że recenzenta obowiązują daty bibliograficzne podane w książce.

Nie przez przekorę tylko śmiem nadal twierdzić, że w razie braku wiadomości ciekawych i ważnych, nie można książki wypełniać szczegółami błałami i nic nie mówiącami.

Co się zaś tyczy tła historycznego, to ogólna charakterystyka poziomu intelektualnego Lwowa w XVI wieku stoi w rażącej sprzeczności z spółczesnymi dokumentami, np. z tem, co mówi B. Paprocki o zasługach kulturalnych lwiego grodu w swoich „Herbach Rycerstwa Polskiego“ wydanych w Krakowie w r. 1584, na str. 710. Nieuzasadnione jest nadto wysnuwanie wniosku o kulturze miasta w XVI wieku na podstawie liczby zachowanych książek. O wielu bowiem książkach owych czasów wiemy tylko z unikatów przypadkowo ocalałych od zniszczenia. Wogóle historyk drukarstwa odróżnia terminy: „książki niezachowane“ i „książki niedrukowane“.

Januszowskiego łączy ze Szczerbicem znacznie więcej cech wspólnych, niż przypuszcza autorka. Obaj odbywali studia prawnicze zagranicą, zawdzięczają wiele temu samemu protektorowi Mikołajowi Firlejowi, tłumaczyli i pisali uczone dzieła, byli mianowani sekretarzami królewskimi, za zasługi otrzymali od króla nobilitację, a pod koniec życia, po śmierci żony, obrali stan duchowny. Chyba dość! Różni ich zaś to, że jeden był synem drukarza, a drugi? — nie wiemy (bo mieszczańskie pochodzenie nie mówi nic o zawodzie ojca Szczerbica), a także... nierówna liczba posiadanych dzieci¹⁾.

Muszę obalić mniemanie autorki, jakoby „dziwnym trafem“ nie zauważył dokumentu dotyczącego Januszowskiego. Przeciwnie, dokument ten był mi dobrze znany i dlatego właśnie nie odważyłem się — jak to czyni autorka — na zestawienie go z dokumentem dotyczącym Szczerbica. O ile bowiem ten ostatni jest zwyczajnym przywilejem drukarskim danym syndykowi lwowskiemu na druk wymienionych dwu dzieł z ochroną dziesięcioletnią, to dokument drugi mianuje Januszowskiego nadwornym drukarzem królewskim. Czytamy tam o krakowskim drukarzu „illum in numerum servitorum et familiarium nostrorum suscipere et cooptare... ad commissionem ipsarum libertatum et prerogativarum admittimus...“ Zaznaczono tam przelanie na niego wszelkich praw drukarsko-wydawniczych, które ojciec posiadał, „non tam sui privati, quam publici commodi causa“.

Nie trzeba nawet odwoływać się do znajomości historii drukarstwa, ale z ogólnej historii kultury wiadomo, że w XV i XVI wieku drukarze byli przedstawicielami sfer najwięcej wykształconych. Tak było na Zachodzie, tak było i u nas. Nie tutaj miejsce nad tem się rozwodzić. W metrykach wielu uniwersytetów spotykamy nazwiska osób ze stopniem bakałarza albo magistra, uprawiających sztukę drukarską. Z czasem nawet tytuł magistra stał się tytułem dawanym typografom²⁾. Drukarze i księgarze krakowscy:

¹⁾ Zob. Bandtkie: *Historja drukarń krakowskich...* Kraków, 1815, str. 382—383.

²⁾ Zob. Häbler K.: *Handbuch der Inkunabelkunde*. Leipzig, 1925, str. 133.

Haller, Ungler, Wietor, byli to ludzie uczeni. „Ale podobno — powiada Bandtkie — w ojcystym języku nikt nauką i starannością nie przewyższył dwóch braci Mikołaja i Stanisława Szarfenbergerów synów Marka, którzy obadwaj polskie pisali dzieła. Im winniśmy ustalenie ortografii polskiej“¹⁾.

Zdawaloby się, że ostrzegając przed niebezpieczeństwem opierania się na samym tylko tekście karty tytułowej, gdy chodzi o określenie drukarni, autorka zejdzie z śliskiego terenu domysłów, a natomiast wejdzie na teren ustalonych faktów historycznych. Tymczasem dzieje się inaczej. Woli mnożyć zagadki, nie kusząc się bynajmniej o ich rozwiązanie. Przytacza jako przykład zawikłaną sprawę K. Wilkowskiego. A winna była się nią zająć i wyjaśnić! Otóż nietylko Bandtkie, ale i autor świeżej monografii o drukarstwie wileńskim zalicza go przecież do typografów. Jeśli Szczerbic był właścicielem drukarni („drukowano u Pawła Szczerbica“, to Wilkowski natomiast sam swoje dzieło drukował, może w obcej drukarni. Tak należy rozumieć wyrażenie: „Nakładem i pracą samego K. W.“²⁾). Trudność zaś godzenia zawodu lekarskiego z drukarskim trzeba pozostawić samemu Wilkowskiemu, podobnie jak i jego koledze po fachu — znacznie później coprawda — Wawrzyńcowi Mitzlerowi de Kolof, który był muzykiem, lekarzem nadwornym, już nie magnatą tylko, ale samego króla, dalej historjografem Augusta III, autorem wielu dzieł i założycielem własnej drukarni w Warszawie.

Wracając zaś do drukarzy wileńskich w XVI w., natrafiamy na iuny ciekawy przykład. Oto pierwszy wileński drukarz i wydawca, Franciszek Skoryna, działacz kulturalny w stylu Odrodzenia, był autorem, lekarzem i typografem w jednej osobie. W Krakowie studjował filozofję, w r. 1506 otrzymał tam stopień bakałarza, a później zagranicą w Padwie tytuł doktora medycyny. W Wilnie założył drukarnię, z której wyszły dwie książki czcionkami cerkiewno-słowiańskimi: „Apostoł“ (w r. 1525) i „Małaja podorożnaja kniżica“. O dalszych losach tej drukarni nic nie wiemy³⁾. Co więcej następuje potem okres pięćdziesięcioletni, z którego nie dochowała się ani jedna nawet książka, któraby świadczyła o istnieniu drukarni w tym czasie w Wilnie⁴⁾. Widzimy więc, że nietylko na gruncie lwowskim urywa się tradycja oficyny Szczerbica. Zresztą przykładów takich można przytoczyć wiele, nie będziemy ich tutaj wszystkich wyciszać, interesujących się tą sprawą odsyłamy do dzieła Bandtkiego⁵⁾. Dowiemy się tam, że powstawały drukarnie prywatne w różnych zapadłych miejscowościach i znikaly bez śladu. Dość powiedzieć, że w samym Krakowie było przy końcu panowania Zygmunta Augusta przynajmniej siedm oficyn, a za Jana Kazimierza tylko trzy pozostały⁶⁾. Można nawet w książce Dr. Jędrzejowskiej znaleźć dowody

¹⁾ Zob. Bandtkie: *Historja drukarń w Królestwie Polskiem...* Kraków, 1826, t. I., str. 19.

²⁾ Ludwik Abramowicz: *Cztery wieki drukarstwa w Wilnie*. Wilno, 1925, str. 48—54.

³⁾ P. W. Władimirow: *Doktor Francisk Skorina, jego pieriewody, pieczatnija izdanija i jazyk*. Petersburg 1888.

⁴⁾ L. Abramowicz: o. c., str. 19.

⁵⁾ J. S. Bandtkie: *Historja drukarń w Królestwie Polskiem*. Kraków, 1926, T. I—II.

⁶⁾ Zob. Bandtkie, j. w., T. I., str. 20 i 23.

świadczące o nagłej przerwie w dziejach oficyn. O drukarni Pawła Żelazo pisze autorka tak (str. 35—36): „Żelazo nie wydrukował we Lwowie nic więcej prócz tego jednego dzieła i prawdopodobnie nigdzie już nie pracował w dziedzinie typograficznej samodzielnie, bo z nazwiskiem jego nie spotykamy się już wcale. Jak rozporządził prasą, wyrzekłszy się zamiaru dalszej pracy w drukarstwie, niewiadomo”. Następnie autorka snuje różne przypuszczenia.

Ryciny ilustrujące przebieg analizy typograficznej, o ile były potrzebne w pracy mającej się opierać na metodzie typograficzno-porównawczej, o tyle teraz w polemice są zbyteczne, gdyż zaatakowane zostały podstawy tej metody i dyskusja toczy się już na płaszczyźnie dopuszczalności stosowania tej metody w zakresie druków z końca XVI wieku. W recenzji swojej wykazałem, że stosowanie tej metody w tym wypadku nie prowadzi do celu. Tutaj zaś pragnę podkreślić, że musimy przyjąć jakąś granicę czasu dla inkunabułów. Trzeba wziąć pod uwagę jakieś kryteria wewnętrzno-techniczne przy ich określeniu, a nie cechę zewnętrzną jaką jest pojawienie się książki po raz pierwszy w danej miejscowości. Okoliczność ta nie uprawnia jeszcze do nazwania jej „prawdziwym inkunabułem miejscowym”. Postępując w ten sposób nie unikniemy absurdalności i odkrywamy „prawdziwe inkunabuły” w XX wieku np. w Miejscu Piastowem. Wtedy zaś nie trudno będzie metodą typograficzną „wykazać podobieństwo” elementów drukarskich wielu różnych oficyn.

Jeżeli chodziło o wykazanie podobieństwa czcionek, które — podkreślił jeszcze raz — nie rozstrzyga kwestji drukarni Szczerbica, to należało podawać konsekwentnie litery parami, to znaczy obok inicjału M i W Scharfenberga, inicjał M i W Szczerbica. Wtedy zaś wystąpiłyby nawet znaczne odchylenia w szczegółach, a takie zestawienie nie wyszłoby na korzyść tezy Dr. Jędrzejowskiej, podobnie jak w zamieszczonych próbkach tekstu trudno dopatrzeć się identyczności czcionek. Wystarczy bowiem porównać literę M w pierwszym wyrazie „Miasto” obu tekstów („Konstytucyj” i „Speculum”), aby się o tem przekonać. Tego typu przykłady podobieństwa szwabachy, rozpowszechnionej w XVI wieku, można by przytaczać bez końca. Na reprodukcję ich szkoda kosztów i miejsca w poważnym czasopiśmie literackim. Czy Szczerbic nabył literę O nową, czy uszkodzoną, czy też wreszcie uległa ona defektowi przy transporcie lub robocie, kwestji tej rozstrzygać nie mam zamiaru. Nie sądzę, żeby to miało decydujące znaczenie dla poruszanej sprawy.

A przecież jest jedna korzyść z pomieszczonych tutaj rycin. Oto okazuje się, że autorka „Książki polskiej we Lwowie” nie odróżnia pojęć „identyczny” i „podobny”. Ujawniła się tedy przyczyna nieporozumienia. Ale co warta w tym wypadku zastosowana i tutaj demonstrowana metoda typograficzna? Do stwierdzenia tego faktu można by było właściwie ograniczyć całą niniejszą polemikę.

Jan Bronisław Richter.

Na tem polemikę w tej sprawie zamykamy.

Redakcja.